



KLAKSON

Zespół Szkół Samochodowych w Toruniu

Przeciętne Czasopismo dla Nieprzeciętnej Młodzieży

Dwumiesięcznik Nr 3 (127) maj / czerwiec 2015r.



ZAPRASZAMY

Wnuk Arkadego Fiedlera przejechał "maluchem" przez całą Afrykę

Z Kairu na Przylądek Dobrej Nadziei - taką trasę, liczącą ponad 16 tys. kilometrów pokonał Arkady Fiedler, wnuk słynnego podróżnika i pisarza. Dokonał tego fiatem 126p, czyli poczciwym "maluchem". Podróż trwała 3,5 miesiąca, a fiacik zawiódł tylko raz, jeszcze w Polsce.

- W ciągu dnia przejeżdżałem nawet 720 km. W "maluchu" to nie lada wyczyn, szczególnie w temperaturze powyżej 40 stopni Celsjusza - podkreśla Arkady P. Fiedler.

Wybór takiego a nie innego pojazdu nie był przypadkiem. Zdecydowały sentymenty. Fiat 126p był pierwszym autem, jakie posiadał wnuk podróżnika.

"Maluch" wszędzie budził zainteresowanie i odbierano go z wielkim uśmiechem - podkreśla.

Mimo zabiegów, jakie samochód przeszedł przed wyjazdem- remont silnika i wymiana podzespołów - szybko zawiódł. Zepsuł się dzień przed wyjazdem do Afryki i do

Gdyni został doholowany. Niezbędnych napraw - konkretnie wymiany sprzęgła - dokonano już w Egipcie. Były to złe miłego początki - od tego momentu "maluch" Fiedlera już nie zawiódł. Najpoważniejszą naprawą była wymiana paska klinowego.

Więcej kłopotów sprawiła biurokracja. "Papierologia" sprawiła, że samochód na dwa tygodnie utkwiał w porcie w Kairze, zanim mógł trafić do mechanika.



Podróżnik część trasy pokonywał sam, a część z osobami towarzyszącymi. Pierwsze dni podróży przeznaczył na nadgonienie straconego czasu. Przygód po drodze jednak nie brakowało. Z Egiptu Fiedler trafił do Sudanu. - W Polsce myśleliśmy, że to islamski, wrogi kraj, tymczasem spotkaliśmy tam chyba najmilszych ludzi na świecie. Urzędnik, który odprawiał nas na granicy zaprosił nas do domu, a jego żona zrobiła nam kolację - wspomina wnuk słynnego pisarza. Kolejnym punktem była Etiopia - tam "maluch" wspiął się na wysokość 3500 metrów n.p.m. Następnie przez Kenię Fiedler dojechał do Ugandy. Tam podróżnik co chwila utykał w błocie. - Stałem na drodze, ruszyłem pięć metrów i znowu wpadałem do rowu. W końcu cała wioska wypychała "malucha" z tych rowów - śmieje się.

Dalej przez Rwandę dotarł do Tanzanii, gdzie przez 850 km jechał szutrową, mało uczęszczaną trasą wzdłuż jeziora Tanganika. - Nie spotkałem tam ani jednego białego. Droga była wyboista, mnóstwo kolein, kamienie. Codziennie była walka - mówi Fiedler.



Tą trasą dotarł do granicy z Zambią. - Wjeżdżaliśmy do tego kraju mniej uczęszczaną drogą. Na przejściu granicznym sami musieliśmy otworzyć bramy do strefy buforowej i obudzić celnika, by wbił nam pieczętki i puścił nas dalej - relacjonuje. Kolejnymi krajami na trasie były Botswana i Namibia. W drugim z tych państw podróżnik spotkał potomków Buszmenów. - Dziś żyją oni już w inny sposób, ale specjalnie dla nas przebrali się w swoje stare stroje i pokazali kilka tradycji, na przykład jak polować na antylopy - mówi Fiedler.



Z Namibii „maluch” dojechał już do RPA.

Wyprawą "maluchem" do Afryki, Fiedler uczcił 40. rocznicę otwarcia muzeum-pracowni literackiej w Puszczykowie oraz 120. rocznicę urodzin patrona tej placówki - jego dziadka, także Arkadego Fiedlera. Nie sposób też nie zwrócić uwagi na nawiązanie do słynnej podróży rowerem przez Afrykę poznańskiego podróżnika Kazimierza Nowaka. - Tamta ekspedycja była bardziej hardcorowa - 3-letnia i na rowerze. Ja na rowerze raczej nie dałbym rady. "Maluch" wystarczająco dał mi w kość - kończy Fiedler junior.

Wraz z pomysłodawcą w „maluchu” jechała ekipa filmowa: Kuba Dąbrowski, Krzysztof Winter i Albert Wójtowicz. Niebawem siadają do pracy nad filmem, który opowie o przygodach „malucha” w Afryce.



Premiera kinowa

Recenzja filmu „San Andreas”

Ogromne wieżowce, upadające niczym domki z kart, gigantyczna fala tsunami zalewająca miasto, a pośród tego katastroficznego krajobrazu nieustrasliwy heros podążający za rodziną.

"San Andreas" to wyidealizowanie amerykańskiego bohaterstwa i zlepek widowiskowych sekwencji, na które w znacznej mierze składają się efekty specjalne.

Reżyser Brad Peyton wiernie odwzorował każdy element kina katastroficznego.

Nieustraszone i niemal „niezniszczalny” ojciec przemierza ląd, wodę i powietrze na ratunek córce, odzyskując jednocześnie przychylność żony, która jeszcze do niedawna myślała o rozwodzie. Największym Bohaterem filmu „San Andreas” są efekty specjalne. Zrealizowane zostały na bardzo wysokim poziomie i nie rażą one sztucznością. W tym wszystkim na szczęście reżyser nie zapomina o bohaterach, którzy są niestety dość stereotypowi i banalni. Reżyser nienachalnie wplata w ten festiwal destrukcji historię odbudowującej się rodziny.

San Andreas to dobry film. To uczciwie wykonana rzemieślnicza robota.

Marek Raczkowski 2B/4



Jeśli nie masz jeszcze pomysłu na wakacje – sprawdź miejsca, w których straszy...

Większość z was pewnie w dzieciństwie zaczytywała się w powieściach o duchach i zjawach. Tajemniczych lochach i opuszczonych zamkach, w których swoje królestwo mają duchy. Ale, duchy i straszidła, pojawiają się nie tylko w książkach. W Polsce są miejsca, w których naprawdę straszy! Nie wierzysz? Sprawdź!

Oto top 10 najbardziej niezwykłych miejsc w Polsce, w których dzieją się paranormalne zjawiska:

1. Zamek w Nidzicy
2. Zamek w Janowcu
3. Zamek w Kórniku
4. Zamek w Pieskowej Skale
5. Zamek Ogrodzieniec
6. Kościół w Tumie koło Łęczycy
7. Pałac w Łańcucie
8. Zamek w Bobolicach
9. Zamek w Szamotułach
10. Pałac w Nieborowie



Oprac. p. A. Michałowska-Bielicka

Gazetka „KLAKSON”

Zespół redakcyjny: p. J. Jankowska, p. J. Klimaszewska,
p. J. Szewczuł, p. A. Bielicka, p. D. Szwed, M. Raczkowski IIb/4